

WOLONTARIAT

MISYJNY. Pojechali na wakacje i przez cały miesiąc bardzo ciężko pracowali. Nie było czasu na zwiedzanie i nicnierobienie, a jednak nie mają pretensji do organizatora wyjazdu. Wręcz przeciwnie – są szczęśliwi.



Typowa jurta, czyli dom, w jakim mieszkają przeciętne mongolskie rodziny, kosztuje ok. 1000 dolarów

Mongolia zdo

tekst

KS. RAFAŁ KOWALSKI

rafal.kowalski@gosc.pl

To młodzież z Liceum Salezjańskiego we Wrocławiu, która po raz ósmy wzięła udział w projekcie misyjnym. Po Syberii i Ghanie przyszedł czas na Mongolię. – Przede wszystkim chodziło o zajmowanie się dziećmi spędzającymi czas w salezjańskim oratorium oraz o pomoc przy różnych pracach fizycznych – mówi ks. Jerzy Babiak, dyrektor szkoły i organizator wyprawy, podkreślając, że idea wyjazdu do Mongolii zrodziła się jako odpowiedź na potrzeby, o których mówili mu misjonarze posługujący w Ulan Bator.

Zanim jednak młodzi wrocławianie dotarli do stolicy tego liczącego prawie 3 mln mieszkańców kraju, zatrzymali się w Darhanie, drugim co do wielkości mieście. Tutaj codziennie od 9.00 do 13.00 pracowali przy remoncie sali lekcyjnej; zdzierali tynki, kładli gładź, malowali ściany. Popołudnia spędzali z miejscowymi dziećmi. – Przychodziło ich zawsze ok. 30, bo koło nas było jedyne w mieście boisko – opowiada Adrian Kowalczyk, jeden z uczestników wyprawy.

Następnie dwa tygodnie spędzili w Ulan Bator. Salezjanie prowadzą w tym mieście m.in. szkołę zawodową i głównym zadaniem młodych wrocławian były prace przy rozbiorce starej stodoły. Tym

razem pracowali od 9.00 do 17.00. – Drewno w Mongolii jest bardzo drogie, gdyż kraj ten to przede wszystkim stepy, dlatego trzeba sprowadzać je z Chin lub Syberii – wyjaśnia ks. J. Babiak. – Dzięki naszej pracy uczniowie kształcący się w zawodzie stolarza zyskali materiał, z którego będą korzystać co najmniej przez pięć lat.

Łazienka jest luksusem

Tym, na co uczniowie wrocławskiego liceum najbardziej zwracali uwagę, opowiadając o swojej wyprawie, jest radość spotkań na miejscu dzieci. – Poznaliśmy ich historie życia. Większość z nich została wyrzucona przez rodziców z domu... Bywa często tak, że matka mieszkała dosłownie w kanale. Mimo to dziecko okazuje się sympatyczne, otwarte, komunikatywne i nie nie wskazuje na to, co przeżyło – relacjonują.

Dzieci, pomimo bariery językowej, chętnie angażowały się w zabawę, ucząc także polską młodzież swoich gier i tańców. Pierwsze zakoczenie pojawiło się zaraz przy poznawaniu się. – Tam każde imię coś oznacza, np. pokój lub kwiat – wyjaśnia Ola Skorsetz. – Poza tym dzieciaki często używają imion, które otrzymały na chrzcie św. Trochę śmiesznie to brzmiało, gdy przedstawiali się: Maria Goretti czy Dominik Savio.

Wrocławianie zgodnie podkreślają, że tego, czego dokonali w Mongolii, nie można nazwać zwykłą pracą. – Kiedy remontowaliśmy klasę

lekcyjną, spotykaliśmy się z tymi, którzy będą z niej korzystać – mówi Małgorzata Łabęcka. – To nas motywowało, by dawać z siebie wszystko. Owszem, odczuwaliśmy zmęczenie, ale przy tym przeżywaliśmy ogromną radość, mając świadomość, po co i dla kogo pracujemy – zaznacza, zwracając uwagę, że mieszkańcy zarówno Darhanu, jak i Ulan Bator potrafią docenić to, co otrzymują. – My już do wielu rzeczy się po prostu przyzwyczailiśmy – wtrąca Adrian, dla którego wyjazd do Mongolii był trzecim projektem misyjnym. – Żyjemy w takim społeczeństwie, które jest nastawione na to, by mieć. Ciągłe czegoś nam brak: lepszych ubrań, droższego samochodu, większego mieszkania. Tak często nie potrafimy docenić tego, co już mamy. Kiedy przyjrzałem się bliżej naszym przyjaciółom z Mongolii, uświadomiłem

sobie, że dostęp do łazienki i bieżącej wody może być luksusem.

Zdaniem uczniów Liceum Salezjańskiego, wyjazd typowo turystyczny nie pozwoliłby im odkryć prawdziwej twarzy tego azjatyckiego kraju. – Na pierwszy rzut oka dostrzega się tylko piękne krajobrazy, rozrzucone jurty i uśmiechniętych ludzi, ale kiedy wejdziesz do tego swoistego namiotu, w którym na kilku metrach kwadratowych mieszka osiem czy dziesięć osób, kiedy zobaczysz się, jak ludzie myją się wodą, którą przed chwilą wypłukali usta, zupełnie zmienia się patrzenie na świat – wyjaśnia Aleksandra Skorsetz.

Nie wszystko da się zmierzyć

Trzeba przyznać, że to dość nietypowy sposób spędzania wa-



Powoli widać efekty. Nie powstydziliby się ich nawet profesjonalne ekipy remontowe



Poznajac historię życia mongolskich dzieci, trudno było zrozumieć, skąd u nich tyle radości i otwartości



Jadąc do Mongolii, nikt z uczestników nie miał doświadczenia budowlanego. To nie przeszkadzało w wykonywaniu nawet najtrudniejszych prac

byta

kacji przez młodzież, tymczasem uczniowie ks. J. Babiaka już myślą o kolejnych wyjazdach. Jakby nie pociągały ich ciepłe kraje, plaże i hotele z opcją all-inclusive. – Co ludzie mają z wakacji spędzonych pod parasolem czy na brzegu basenu hotelowego? – pyta Adrian i natychmiast odpowiada: – W sumie nic: poimprezują, zrobią jakieś zdjęcia i to wszystko. Tymczasem taki wyjazd pozwala odkryć dużo, jeśli chodzi o własne życie, pomaga wiele zrozumieć, docenić to, co posiadamy. – Wystarczył miesiąc, by mój świat przewrócił się do góry nogami, bym inaczej spojrzęła na to, co mam, co się w życiu liczy, co ma naprawdę wartość – dopowiada Małgosia.

Na pytanie, czy nie lepiej by było, gdyby młodzi wrocławianie pieniądze wydane na podróż po prostu przestali misjonarzom w Mongolii, odpowiadają: – Czym innym jest dać pieniądze i uznać, że mam problem z głową, a czym

innym jest poza pieniędzmi dać siebie na miesiąc, tzn. poświęcić jakiś czas swojego życia, dać swoje zaangażowanie, ręce do pracy.

Zwracają także uwagę, że organizacja projektów jest o wiele bardziej kosztowna niż fundusze włożone w ich realizację. – Nie wszystko da się zmierzyć miarą złotych czy dolara – mówią. – To jest wartość tego wszystkiego, co się dzieje w nas i co się dzieje wśród tamtych ludzi – zaznacza ks. Jerzy. Podkreśla przy tym, że przez tego rodzaju akcje pragnie uczulać młodych, którzy są w Kościele, by nie zatrzymywali się jedynie na teorii czy idei. – Oni w ten sposób rzeczywiście wypełniają to, co jest sensem chrześcijaństwa – dają siebie braciom.

Okazuje się, że pod względem włożonego wysiłku fizycznego wyprawa do Mongolii była jednym z trudniejszych projektów. – Nikt jednak nie narzekał i wykonaliśmy tam kawał dobrej roboty – cieszą się wrocławianie. Przede wszystkim dlatego, że mieszkańcy Mongolii zdobyli ich serca. A młodzi Polacy – chociaż niewiele zwiedzili – dzięki swojej postawie zdobyli Mongolię!

Tak można, tak trzeba



KS. JERZY BABIAK, DYREKTOR LICEUM SALEZJAŃSKIEGO WE WROCLAWIU

– Wydawać by się mogło, że dzisiaj pracować bez zarobku po prostu nie wypada. Tymczasem nasza młodzież, zamiast mieć wygodny wypoczynek w ciepłych krajach, wbrew współczesnym standardom,

przeszło 6000 km od domu, pracowała dla rzeczywistego dobra drugiego człowieka. I młodzi robili to nie dlatego, że ktoś kazał, ale z potrzeby serca. Przecież można było zwiedzać, wypoczywać i znowu zwiedzać. A jednak! I niech nikt nie mówi, że tak nie można, nie wypada, nie wolno!

Być przed mieć



ADRIAN KOWALCZYK

– Kiedy usłyszałem, że typowa jurta warta jest około 1000 dolarów, uświadomiłem sobie, że przeciętna mongolska rodzina żyje w domu, który jest tańszy od dobrej klasy laptopa. W sekundzie otworzyły mi się oczy i dotarło do mnie, jak wiele zawdzięczam swojej rodzinie i ojczyźnie. Udział w tym projekcie nauczył mnie w pełni dostrzegać i doceniać to, co mam, nie tylko w sferze materialnej, ale także na płaszczyźnie duchowej. Dziękuję za to, że mam ludzi, którzy mnie kochają, na których zawsze mogę liczyć. Tam bowiem poznałem małe dzieci, które nie mają nikogo.



ALEKSANDRA SKORSETZ

– Trudno sobie wyobrazić tamtejsze realia, żyjąc w kraju, gdzie nie ma tylu dzieci mieszkających na ulicy i walczących o przetrwanie, które cieszą się z odrobiny czasu im poświęconego i z drobnego uśmiechu. Przy tak wielkim ubóstwie zdziwiły mnie optymizm tamtejszych mieszkańców, ich otwartość i chęć dzielenia się tym, co mają.



KAROL KOTOWICZ

– Kiedy słyszę słowo „Mongolia”, mam przed oczami dzieci, do których tak bardzo się przywiązałem, widok ukończonej pracy, który daje ogromną satysfakcję i spełnienie. Na myśl przychodzi mi również obraz ubóstwa i prostoty życia w tym kraju. Poznając dzieciaki, które rozpoczynały życie na wysypisku śmieci lub przeżyły sporo czasu w rurach ciepłowniczych, a w skrajnych przypadkach na ulicy, zrozumiałem, jak wiele posiadam i jak wiele zawdzięczam moim bliskim.



GRETA OWSIANIK

– Na długo zapamiętam Mangala, chłopca, nazywanego Mangasem, czyli potworem, który początkowo bardzo mnie irytował swoim zachowaniem. Zaczepiał innych, bił, był niezdolny. To zachowanie jednak było wołaniem o zwrócenie na niego uwagi i poświęcenie mu odrobiny czasu. Tylko tyle wystarczyło, by stał się kochanym chłopcem, do którego najbardziej się przywiązałam. Zaufał nam, często się do nas przytulał, a jak już bił, to tylko kwiatkami.